№ 44.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 2. Listopada 1870.

# ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

## Słówko do Przewiel. Duchowieństwa
### Pszczyńsko-Rybnickiego okręgu wyborczego.

Czuwajcie nad sobą, i nad całą trzodą.
(Dzieje Apost. 20. 28.)

Wybory na posłów do sejmu stoją już przed drzwiami. Nader ważne, kościół i religią dotyczące sprawy będą zapewnie na przyszłéj kadencyi sejmowéj rozbierane. Obecnie mamy czas smutny, a jeżeli się nie mylimy, nastąpi jeszcze smutniejszy. Napad na klasztory nie uszedł nam jeszcze z przed oczu. „Hosanna,“ które teraz wołają zakonnikom pielęgnującym rannych i chorych, zamieni się, skoro się wojna ukończy, na „ukrzyżuj go“ przeciw klasztorom. Zaborczéj ręce Wiktora Emanuela zachciało się podbić dziedzinę Piotra św. — Miecz Demoklesa ślubów cywilnych i szkół bezkonfesyjnych wisi już nad naszemi głowami. Tylko stanowcze postępowanie katolików przy nadchodzących wyborach może zagrażającą burzę usunąć. Wierzymy mocno że królewski rząd jest dobréj woli, ale już zrobił cokolwiek zwrot w sprawach szkolnych, popchnięty do tego od postępowych zapaleńców, i wnet zapewnie odwróciłby się całkiem, gdyby nie był wspierany przez znaczną liczbę godnych posłów katolickich. Każdy czysto-katolicki okręg wyborczy ma zatem *święty* obowiązek przy następujących wyborach głosować tylko na prawdziwych katolików. Nasz Pszczyńsko-Rybnicki powiat jest właśnie takim, miał ale dotąd to nieszczęście, że interesa jego znacznéj większości były dotąd *bardzo złe* na sejmach zastąpione. Z żalem i boleścią musieli tutejsi katolicy przy ostatnich wyborach doświadczyć, że znacznie większa część okolicznych księży przez swą nieobecność podczas wyborów, przyczyniła się do uzyskania przeciwnikowi większości głosów, a nawet jeszcze więcéj, bo doświadczyliśmy wtedy, że wskutek kompromisu, który oba stronnictwa zawarły na wniosek jednego z duchownych, *wybrano z całego katolickiego okręgu wyborczego, dwóch protestantów, a tylko jednego katolika za posłów do sejmu!!!* —

Jak wiele się to przyczyniło dążnościom znacznéj większości tutejszych mieszkańców, nie chcemy tu rozbierać, ale głośno protestujemy przeciw podobnym kompromisom i przeciw tak dziwacznemu wypełnianiu obowiązków. Najgłówniéj musimy żądać, ażeby Duchowieństwo w tutejszéj okolicy, w którego rękach to jedynie polega, jeżeli katolik zostanie obranym albo nie, żeby poszli za przykładem swych przeciwników, i uzbroili się stałem przedsięwzięciem do nadchodzących wyborów. — Jeżeli zechce Duchowieństwo objąć przewodnictwo, do którego tu w naszéj okolicy osobliwie jest powołaném i upoważnioném, to będzie dla nas zwycięztwo pewném; a jeżeli nie, to nie!

Teraz ma Przewielebne Duchawieństwo wybór między *sumienném wypełnianiem obowiązków* a ciężką odpowiedzialnością; którą to wtedy, tylko *Jemu* byśmy zarzucili. Niech zatem wybiera! — My nie bierzemy odpowiedzialności za następstwa.

Loslau, powiat Rybnicki.

**Kilku obywateli i wyborców z roku 1867.**

### Prawdziwy czciciel Najśw. Maryi Panny.

W dawniejszych czasach, kiedy był jeszcze zwyczaj między studentami i akademikami, łączyć się w religijne stowarzyszenia pod nazwą: „Maryańskich“ widziano młodzieńca szlachetnego rodu, który nie uważał na pochańbienie, kaplicę Najśw. Maryi poświęconą i przeznaczoną do wspólnego nabożeństwa, w pewnych dniach tygodnia własnemi rękami oczyszczać i

ołtarz kwiatami upiększać. — Razu pewnego spóźnił się z oczyszczeniem téj kaplicy, iż liczni studenci spostrzegli go, kiedy kurz i inne śmieci w płaszcz włożył i wyniósł, co dało im powód do wyśmiewania się z niego.

Patrzcie, mówili oni, ten pobożny synek Matki i szczęśliwy syn świata, który na obydwóch ramionach płaszcz nosi, z czystéj pychy, wstydzi się swéj pokory.

Młodzieniec przecięż, odpowiedział im śmiało: Ponieważ niechcecie inaczéj, to teraz w obec wszystkich będę to czynił, com dotychczas robił w skrytości; — myślałem bowiem, że tak będzie lepiéj.

Nędznym jest ten głupcem, który się wstydzi, Najświętszéj Maryi służyć.

---

## OPOKA PIOTROWA.

„Toczyć będą narody krwawe walki z sobą,
„Okryje się krąg ziemi krwią, morem, żałobą,
„Będzie syn katem ojca, ojciec syna wrogiem,
„Aż runie w przepaść piekła, co nie żyje z Bogiem!"
Tak niebieski wieszcz wołał! — Patrz, jak szeregami
Bez końca wojska zbrojne spieszą; za krańcami
Obcych krajów w zwycięztwach trupem ścielą ziemię,
By raz przecie uczuło zemstę wrogów plemię. —
Tamć jest bój sprawiedliwy! lecz gdzie Tybr swe wały
Śle przez śliczne krainy, tam gdzie Rzym wspaniały
Tysiączno-letniem berłem rządzi Boga trzody,
Gdzie z stolicy Piotrowéj — nowéj prawdy wody
Odrodziły świat cały: tam — któż pojmie zdradę —
Syn na głowę ojcowską wznosi krwawą szpadę!
Rotę, jaką wyżygał wezuf z swych wnętrzności
Zbiera zdrajca wyklęty, syn króla ciemności,
Depce prawa natury, rzuca się na ojca,
Jako rota Judasza śród cieni Ogrojca!
Niechce Ojciec sędziwy, by garstka rycerzy
Którzy piersią zastawić chcą „Perłę Papieży."
Niechce, by zań krew lali. „Jeźli mnie szukacie —
Mówi Boski namiestnik — więc oto mnie macie!"
Patrz świecie chrześciański, twój Ojciec związany
Nie żelazne — piekielne już dźwiga kajdany.
Czy Bóg z nieba niewidzi co się w świecie dzieje?
Czy opoka Piotrowa na starość się chwieje?
Czy teraz grzech jest cnotą, czyli cnota grzechem?
Czy modły milionów niemém w niebie echém? —
Jęczał wieszcz Jeremiasz nad miasta gruzami,
I rozkwitł Jeruzalem nad Świętego łzami. —
Jęczał kościół Chrystusów pod Neronów ciosy
Gdy męczonych krzyk wołał o pomstę w niebiosy.
Zapłoniła się ziemia krwi świętéj rumieńcem;
Ale ci, co do nieba szli z męczeństwa wieńcem
Rozsiali cnotę wiary na zyzne zagony,
Które kwitnąc wydały niezliczone plony!
Święta ziemia jęczała pod pogan nogami
Splamiony był Grób święty bożków posągami,
Aż zawrzała krew w żyłach Chreścian wszech światów:
Runął trup Saraceński do nóg krucyatów! —
Czy się na głos Piusa rycerz nieobierze
Spieszyć z zemstą rabusiom i z obroną wierze?
Czy już niema pomocy? czy na Ojca jęki
Żaden król chrześciański nie podniesie ręki? —
Błoga łodzi Piotrowa! — już burze i wały
Nie raz się o twe ściany z łoskotem łamały:
Mocną ręką prowadził przez gęste ciemności
Sternik bieg twój ku brzegom ojczystym wieczności.
Gdy i teraz potopu szumiące bałwany,
Bezdenne i bez granic, jak Ocean zlany,
Rozdzierają paszczekę i berła, korony,
Stolice pożerają — jęczy świat strwożony
Jak gdyby się łamały biegu jego osi — — —
Nad wodami — spokojnie — kościół się unosi
Łodź Piotrowa jak korab nowego zakonu
Płynie, ręką wszechmocną broniona od zgonu;
Płynie wiedząc że znów się niebo rozpogodzi,
Wnet da znak gołębica że już gwałt powodzi
Ucichł! korab na górze ocalony stanie
A Rzym znowu obejmie świata panowanie!

Ks. **N. Bontzek.**

---

### Podarowany Koń.

Hrabia Rudolf z Habsburgu wyjechał konno pewnego razu z sługami na polowanie. Oddaliwszy się od sług na błonie, usłyszał głos dzwonka. Chcąc się przekonać, coby to było; pojechał za głosem dzwonka przez krzewy, i w krótce spostrzegł kapłana z najświętszym Sakramentem i kościelnego, który idąc naprzód dzwonił.

Hrabia Rudolf natychmiast zeszedł z konia, ukląknął i oddał cześć Najśw. Sakramentowi. Tymczasem kapłan przyszedł do strumyka i chciał bóty zezuć, aby go przejść, gdyż wezbrał był właśnie w tym czasie nadzwyczaj.

Hrabia zapytał się kapłana, dokądby szedł, na co otrzymał odpowiedź: „Niosę Najśw. Sakrament do chorego, lecz oto woda wezbrała i zalała dawną ścieżkę, muszę więc bóty zezuć, aby przejść i aby chory ostatniéj pociechy niebył pozbawiony.

Na to zaprosił hrabia Rudolf księdza na konia, aby usiadłszy pojechał do chorego odprawił swoją czynność. Kapłan wróciwszy od chorego, zaprowadził konia Hrabiemu sam, z podziękowaniem za tę łaskę, którą mu wyświadczył.

Na co Hrabia: „Broń Boże, rzekł, abym ja lub który z mych sług z wiedzą miał dosiadać tego konia, który memu Panu i Stwórcy służył. Jeźli Jmość myślisz, że go z Bogiem słusznie i sprawiedliwie mieć nie możesz na swoją potrzebę, to przeznacz go do służby Pana Boga i chorych, gdyż ja dałem temu, od którego mam ciało i duszę, cześć i dobra." Za co kapłan serdecznie podziękował mówiąc: Oby Pan Bóg cześć i godność w czasie i w wieczności zlał na Pana."

Następnego dnia pojechał Rudolf do klasztoru. Tam powiedziała mu zakonnica: „za tę przysługę Pan Bóg wszechmocny będzie błogosławił Pana i jego potomków również i niech Pan wie na pewno, że Pan i jego potomstwo osiągną najwyższą godność doczesną."

Potem ów kapłan zostawszy późniéj kapelanem arcybiskupa Werner z Moguncyi opowiedział temuż i innym wysokim panom o jego cnotach, przezco imię Hrabiego rozgłoszone zostało po całem państwie, co też było przyczyną, że obranym został na cesarza niemieckiego.

Wyniosłym, którzy mało sobie cenili Rudolfa, że tylko posiadał tytuł Hrabiego, powiedział Arcybiskup: „Niemcy nie szukają żadnego zalotnika, ale dzielnego

zwierzchnika, a takim będzie mądry, waleczny i rzetelny hrabia Rudolf. zwłaszcza podczas obecnych rozmaitych burz i niepokojów.

---

### Kapłan sumienny.

Święty Ludwik z Granady, którego dusza pobożna w Bogu tylko żyła, przygotowywał się zawsze do odprawienia Najśw. ofiary Mszy św. w czasie modlitwy i rozmyślania osobliwszem nabożeństwem, i po odprawieniu tejże poświęcał znowu znaczny przeciąg czasu na podziękowanie Bogu za udzieloną sobie łaskę. Wszelkie doczesne starania zostawiał jak św. Bernard, przed drzwiami świątyni, i niemyślił o niczem innem, jak tylko o tem, aby w téj uroczystéj godzinie mógł się zajmować godnie ponowieniem bezkrwawej Tajemnicy Odkupienia świata.

Pewnego razu już dzwonek mszalny wezwał szanownego kapłana do kościoła, gdy właśnie téj chwili wszedł ktoś do niego, aby w jakiéjś ważnéj sprawie prosić go o radę. Kazał mu iść do domu, a późniéj potem przyjść znowu; gdy zaś ów człowiek tak długo chciał czekać, aż się odprawi Mszą św., rzekł św. Ludwik spokojnie, i jakoby z przyciskiem prosząc: idźże ztąd, abym niebył zmuszony twoim tu czekaniem, jakby ciągnieniem mnię za koniec sukni, do spiesznego czytania Mszy św.

---

### Dzwonek do chorych.

Filip Augustyn, syn cesarza rzymskiego, Ferdynanda III., ledwo miał dwa lata, kiedy już wówczas pokazał zmysł religijny ku najświętszemu Sakramentowi. Pewnego razu niósł kapłan Najśw. Sakrament do chorego, ochmistrzyni cesarzewicza, upadła na kolana, oddając cześć należną uderzyła się trzy razy w piersi.

Młody arcyksiąże pytał się, coby to miało znaczyć? Dzwonek daje znak, odpowiedziała mu, że Najśw. Sakrament ciała i krwi Pańskiéj jest niesiony do chorego.

Gdy po opływie pewnego czasu znowu kapłan niósł obok zamku Najśw. Sakrament, usłyszał arcyksiąże najprzód przed wszystkiemi głos dzwonka, usunął talerz na bok stojący przed nim, wzniósł swoje niewinne ręce, uderzył się w piersi i chciał koniecznie uklęknąć. Wtem usłyszała i ochmistrzyni głos dzwonka, dorozumiała się uczynku arcyksięcia, wzięła go na ręce, zaniósła do okna i wyprosiła dla niego błogosławieństwo kapłana.

Pisarz Hautin, który to wzruszające wydarzenie zaznaczył, z podziwieniem woła: Austryaccy książęta z mlekiem niejako z matki ssają pobożność.

---

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

**Prusy.** Najjaśniejsza Pani odwiedziła dnia 24. Października Frankfurt n/M. i przybyła o godzinie $1\frac{1}{2}$ z południa do tumu, gdzie ją przyjmował pierwszy burmistrz i komitet budowy tumskiéj. JKMość powiedziała tam: „Znajdujecie panowie rzeczą naturalną, że pierwsza moja wizyta w tem czcigodnem mieście oddaną jest temu świętemu miejscu. Lecz znajdujecie też zapewne naturalnem, że mój współudział w odnowieniu tego kościoła udowodnię przez składkę. Niech Bóg błogosławi Niemcy.“ Następnie doręczyła królowa składkę, a potem odwiedziła rannych w szpitalu Wszystkich Świętych i obywatelskim. Dla braku czasu i potrzebnego względu na zdrowie JKMości można było tylko nie wiele czasu poświęcić lazaretowi garnizonowemu, lazaretowi barakowemu, składowi i lazaretowi stowarzyszeń, tudzież lazaretowi baronowéj Rotszyldowéj. Wszędzie członkowie zarządu byli obecnymi i królowéj przedstawionymi. — JKMość jadła obiad u jenerałowéj Boyen, po którym powróciła do Homburga, gdzie dziś oczekiwaną jest wielka księżna badeńska z córką swą księżniczką Wilhelminą.

W Wersalu odbywają się obecnie narady nad przystąpieniem państw południowo-niemieckich do dotychczasowego Związku północno-niemieckiego. Prócz kanclerza związkowego hrabiego Bismarka biorą w rokowaniach z téj strony udział saski minister stanu Friesen i prezes urzędu kanclerstwa związkowego minister stanu Delbrück; państwa południowo-niemieckie Bawarya, Wyrtembergia, Badenia i Hesya reprezentowane są przez ministrów kierujących i ministów fachowych. Jest nadzieja, że rezultat rokowań będzie już mógł być przedłożonym parlamentowi Rzeszy północno-niemieckiéj, mającemu się zebrać w drugiéj połowie miesiąca Listopada.

Poniżéj podajemy niektóre ustępy z listu do „Dz. Pozn.“ pisanego przez jednego z rodaków naszych, służącego w pułku ułanów gwardyi, sądząc, że niejeden z czytelników z interesem takowe przeczyta:

„. . . Szczęśliwyś Ty, że możesz spokojnie siedzieć w Berlinie. Nie ma większego nieszczęścia nad wojnę! biedny kraj, w którym się ona toczy, straty z powodu tego są wcale nie do obliczenia. Nie wiem, czy Cię pierwszy mój list doszedł, w którym ci donosiłem że byłem w trzech bitwach pod Gravelotte, Beaumont i Sedan. Pierwsza z tych bitew była najkrwawszą i bez wątpienia decydującą o przebiegu całéj wojny. Jeżeliś pilnie czytywył gazety, to wiesz co za straty poniósł korpus gwardyi, z tego pułku — („cesarz Franciszek“) podobno połowa tylko po bitwie się zebrała.

Pułk mój we wszystkich tych trzech bitwach tylko obserwacyjne zajmował stanowisko, lecz to nie przeszkadzało, że pod Gravelotte kule armatnie jak grad na nas padały, w téj to bitwie został Czarliński rannym.

Co ja w téj wojnie przeszedłem, to mogę Ci tylko ustnie opowiedzieć; 24 godzin nic nie jeść tylko koniak pić, jeżeli manierka notabene nie była próżną, było rzeczą dosyć często się powtarzającą. Dwóch biwaków nigdy w mem życiu nie zapomnę, pierwszy pod jednem z miasteczek w Alzacyi, gdzieśmy się obozem w kartoflach rozłożyli. Było to o godzinie 4 po południu, o piątéj zaczął deszcz lać jak z cebra i padał do dziesiątéj rano. Ziemia była gliniastą, a przez deszcz tak się rozbiła, żeśmy nie mogli nóg z błota wyciągnąć, a gdyśmy mieli na konie wsiąść, byliśmy zmuszeni prowadzić takowe ćwierć mili do żwirówki, gdyż inaczéj było niepodobieństwem dosieść takowych z butami, przy których ciężyło kilkanaście funtów błota. Drugi biwak był jeszcze okropniejszym. Było to po bitwie pod Gravelotte, rozłożyliśmy się na pobojowisku wśród trupów i rannych.—Przez czterdzieści przeszło godzin nie poiliśmy koni, a sami blizko trzydzieści godzin bez wody wytrzymać musieliśmy; na jedzeniu również nam zbywało, przez kilka dni po bitwie żyliśmy tylko spleśniałemi sucharami, które zna-

leżli' y w obozie francuzkim. Tak spragnionym udało nam się po długiem szukaniu na jednym z folwarków znaleść mały stawek, na około którego leżało kilkadziesiąt zabitych koni, a gdzie niegdzie jęczał ranny, w tym stawku pułk mój napoił spragnione konie, lecz nie dosyć na tem, po napojeniu przeszło ośmiuset koni w stawku, wzięto z niego wody — prawie czerwonéj od krwi z zabitych ludzi i koni — do gotowania kawy w wielkim kotle dla całego szwadronu. Myślisz może, że nie piłem téj kawy, mylisz się bardzo, wypiłem z jak najlepszym apetytem, a gdybym miał kawałek chleba, poczytałbym go wtedy za największy przysmak. Takie to są epizody z życia żołnierza podczas wojny, inne opowiem Ci ustnie przy widzeniu...."

*Kapitulacya Metzu.*

Metz kapitulował, 173 tysięcy zdrowego żołnierza złożyło broń, między tymi gwardye cesarskie, trzech marszałków Francyi i więcéj jak 6 tysięcy oficerów; prócz tego wpadły zapewne w ręce zwycięzców ogromne zasoby wojenne, nagromadzone w téj najpierwszéj twierdzy francuzkiéj, i 20,000 rannych lub chorych. Obok katastrofy sedańskiéj kapitulacya Metzu będzie na wieczne czasy zapisaną w historyi, jako wypadek nie praktykowany w dziejach wojennych a świadczący o zupełném osłabnięciu ducha rycerskiego w armii francuzkiéj.

Jakie przyczyny zniewoliły marszałka Bazaine'a do tego kroku, który słusznie tryumfem przepełnia każde serce niemieckie, dotąd niewiadomo. Przypuszczać należy, że kapitulacya została zawartą nie tyle z wojskowych ile z politycznych względów, które dziś osłonięte są jeszcze tajemnicą. Podróże jenerała Boyer do Wersalu a ztamtąd do Londynu zdają się temu przypuszczeniu nadawać pewne prawdopodobieństwo.

Tylko jest niewątpliwém niemal, że strata Metzu i wyborowéj armii marszałka Bazaine'a odcina resztę nadziei oblężonemu Paryżowi i zmusi zapewne rząd republikański do zaniechania dalszéj walki.

Prusy posiadają dziś blisko 300,000 francuzkiego jeńca, we Francyi jest 700,000 pruskiego wojska. Zwolnione z zadania obsaczania Metzu wojska pruskie pójdą obecnie albo na Paryż, albo zaleją resztę Francyi. Upadek jéj jest nieunikniony; ubolewać tylko należy, że nie umiała zginąć z honorem.

„Dz. Pozn." podaje następujące bliższe szczegóły o kapitulacyi Metzu podług Staatsanzeigera:

Metz kapitulował w godzinach rannych 27 Paźdz. Dnia 18. Sierpnia pod własnem dowództwem królewskiego naczelnego wodza miała miejsce ostatnia z trzechdniowych bitew, w skutek których wojsko główne francuzkie pod marszałkiem Bazainem odparte zostało ku fortecy Metz a po przerwaniu jego komunikacyi wparte pomiędzy obszar fortów wewnętrznych téj mocnéj fortecy: dnia 18. Października, po dwóch właśnie miesiącach, był marszałek w skutek ścisłego osaczenia przez II. armią zmuszony do opatrzenia swego adjutanta pierwszego w pełnomocnictwa do układów kapitulacyjnych, które dnia 27. Października rano podpisane zostały.

Podczas tego dziewięciotygodniowego, przez kilkakrotne wycieczki pamiętnego osaczenia Metzu, trzy rozróżnić można peryody. Pierwszy z nich zaczyna się z końcem trzechdniowych walk, jakie stoczono niedaleko fortecy po obu stronach Mozeli; peryod ten skończył się z dniem, w którym odbyć się miała wspólna operacya marszałków Bazaina i Mac-Mahona i to z kapitulacyą Sedanu dla ostatniego a z dwudniową, dla niemieckiego oręża zwycięzką bitwą pod Noisseville dnia 31. Sierpnia i 1. Września dla zamkniętéj w Metzu armii.

Drugi peryod obejmuje miesiąc Wrzesień, poczynając się z dniem bitwy pod Noisseville, aż do dnia w którym marszałek Bazaine otrzymał doniesienie o kapitulacyi Strassburga. Na czas ten przypadają wycieczki w dniu 22/23 Września pod Peltre i dnia 27. pod Mercy-le Haut. Aż do kapitulacyi Strassburga liczono z naszéj strony na prawdopodobieństwo, że odeprzeć będzie trzeba przebój na południe dla odsieczy téj warowni; po jéj upadku zaś musiała armia osaczająca przedsięwziąć kroki, by zapobiedz wycieczce w kierunku na Thionville lub ujściu nieprzyjaciela na terytoryum neutralne. Stósownie do zmienionych tych stósunków nastąpiła dnia 1. Października dyslokacya II. armii.

Z dyslokacyą tą zaczyna się trzeci i ostatni peryod osaczenia Metzu, który obejmuje najpierw już dnia następnego potyczkę pod St. Rémy a potém dnia 7. Października dziewięciogodzinną walkę pod Woippy. Kiedy się marszałek Bazaine przekonał, że przerwanie linii osaczającéj ani na prawym ani na lewym brzegu Mozeli nie jest możebném, że takowe ani ku południowi ani ku północy wykonać się nie da, że zaś tém mniéj jeszcze można liczyć na schronienie się na terytoryum neutralne, mógł już tylko mieć na uwadze jakąby przyniósł korzyść położeniu Francyi energiczny z jego strony przebój w kierunku na Paryż; wtym zaś względzie musiał sobie marszałek powiedzieć, że podczas dziewięciu tygodni swego zamknięcia oddał już stolicy największe usługi, zatrzymawszy zdala od niéj znaczne wojsko nieprzyjacielskie. Honor wojskowy był ocalony; przebój byłby tylko nowych ciężkich wymagał ofiar a nawet w razie udania się byłoby wojsko Bazaine'a ścigane bezustannie doszło do francuzkiéj stolicy, tam zaś znalazłoby się pomiędzy dwoma ogniami. Wzgląd na wszystkie te okoliczności usprawiedliwia marszałka tém bardziéj, ponieważ odcięty od wszelkich komunikacyi na lądzie i drogą wodną a nawet pozbawiony komunikacyi telegraficznéj zamknięty był w warowni, która, na trzy miesiące dla 15 do 20,000 ludzi zaopatrzona w żywność, teraz już 9 tygodni musiała żywić ośm razy większą liczbę wojska.

Kapitulacya Metzu jest ze strony niemieckiéj nowym i najznaczniejszym wawrzynem w wieńcu chwały II. armii, w dziejach któréj zapisane już są dni pod Spicheren, Mars-la Tour, Gravelotte i inne zwycięstwa, jakie odniosły pułki wschodnio-pruskie, pomorskie, westfalskie, brandenburgskie obok szlezwicko-holsztyńskich, Sasów, dywizyi hesko-darmstadzkiéj i wzmiankowanéj często dywizyi landwery Kummera, pod naczelném dowództwem JKW. księcia Fryderyka Karola.

Znaczna część własnych sił wojennych staje się rozporządzalną przez tęż kapitulacyą do dalszych operacyi, okoliczność, która niemiecką armię pod Paryżem znacznie choć pośrednio popiera, gdyż przez nią każdemu tworzeniu się dalszych nowych sił wojennych nieprzyjacielskich przeszkodzić, a nawet możność sukkursu dla francuzkiéj stolicy w zawiązku przydusić można.

Z kapitulacyą Metzu wpada w ręce nasze ostatni, najważniejszy punkt, do posiadania, którego, jako pod-

stawy rozpocząć się może mających układów o rozejm wielką wagę przywięzywać musiano; w niéj zaś oddany daléj znowu został broni niemieckiéj najobronniejszy punkt nad linią Mozeli, po 313 letniém francuzkiem posiadaniu, który jako będący dotąd punktem wyjścia francuzkich zaczepek przeciw wschodniemu sąsiadowi, z punktu widzenia wojskowo-strategicznego, zatrzymać odtąd jako odporne przedmurze w ręku niemieckim absolutnie jest koniecznèm.

Z korpusów armii, które tworzyły dotąd armią osaczającą Metz, ma połowa wzmocnić armią oblegającą Paryż, druga połowa operować na południu Francyi. Pozostałe przedsięwzięcia przeciwko nieprzyjacielowi mają teraz być przeprowadzone jak najszybciéj i z całą energią.

Niemieckie wojska które Francyą obsadziły, wynoszą obecnie około 690,000 ludzi z 160,000 koni. Wyżywienie téj armii wymaga codziennie 225,050 bochenków chleba, 185 sztuk bydła rogatego, 400 centnarów słoniny itd., 540 centnarów ryżu, 160,000 kwart wódki, 10 centnarów kawy, 3400 węspli owsa, 6800 centnarów siana i 1000 kóp słomy.

Schwerin, 25. Października. Podług doniesień z Rheims z dnia 21. przesłał cesarz rosyjski następujący telegram wielkiemu księciu:

„Proszę Cię, zechciéj przyjąć krzyż orderu św. Jerzego trzeciéj klasy, na który tak zasłużyłeś. Oby Bóg dał, ażeby wojnę zakończył rychło trwały pokój.

*Aleksander.*"

Wersal, 25. Października. (Urzędowe wiadomości wojskowe.) Gazety berlińskie nadeszłe z Berlina do Wersalu wykazują, że w telegramie o potyczce Bawarów pod Paryżem w dniu 13. b. m. podaną jest tylko strata na 19 ludzi zamiast na 190, jak pierwsze raporty opiewały. Dziś skonstatowana faktyczna strata wynosi w poległych: 3 oficerów, 57 szeregowców; w rannych: 7 oficerów, 255 ludzi; w zagubionych 59 ludzi.

*v. Podbielski.*

Wersal, 25. Października. (Urzędowe wiadomości wojskowe.) Jenerał von Werder odparł gorącą walką 22. b. m. tak zwaną armią wschodnią, pod jenerałem Cambriel składającą się z 2 dywizyi, która stałą pod Rioz i Etuez, po za Oignon i z Auxor-Dessus ku Besancon. Z téj strony wzięła udział w téj potyczce brygada Degenfelda, wojska z brygady ks. Wilhelma i 2 bataliony pułku Nr. 30. Straty pruskie 3 oficerów i około 100 szeregowców. Nieprzyjaciel miał znaczniejsze straty, przytém 2 sztabowych, 13 oficerów, 180 szeregowców wzięto do niewoli. Francuzi cofali się w największym nieporządku.

*v. Podbielski.*

Wersal, 27. Października. (Opóźniony.) Z pozycyi XII. korpusu na wschód od St. Denis doniesiono wczoraj, że przedwczoraj po południu słyszano strzelanie z armat z Montmartre na przedmieście Vilette, a przez przeciąg kilku godzin silny ogień karabinowy w ulicach tego przedmieścia.

Wersal, 28. Października. (Urzędowy.) Wczoraj wieczorem podpisaną została kapitulacya, a strzelanie na zwycięstwo wprost w Berlinie nakazane. Dnia 29. a więc nie 27 zajęte będzie miasto i forty. Jeńców jest 173,000; trzech marszałków i więcéj niż 6000 oficerów.

(podp.) *Wilhelm.*

Bruksela, 27. Października. „Indépend. Belge" donosi z Tours, że bank francuzki przeniesiono do Bordeaux. — Podług tegoż dziennika zarządzają władze wojskowe najsurowsze środki ku przywróceniu karności żołnierskiéj. W ostatnim czasie wykonywano nieubłagalne kary za przekroczenia przeciw subordynacyi.

Antwerpia, 27. Października. „Precurseur d' Anvers" donosi, że północno-niemiecki okręt „Elise" w drodze z jednego portów holsztyńskich zabranym został przez francuzki okręt wojenny.

Brema, 28. Października. Senat otrzymał z Belgii telegraficzne doniesienie, że dziś dwanaście okrętów każdy z załogą 800 żołnierzy wypłynęło z Dunkierki w kierunku północnym.

Wersal, 28. Października. Thiers jest od trzech dni w posiadaniu listu żelaznego do Wersalu i pozwolenia udania się z Wersalu do Paryża i powrócenia. Upiera się jednak przy tém, aby mu wolno było wnijść do Paryża nie drogą z Wersalu lecz z Orleanu.

Wersal, 27. Października. (Urzędowy opóźniony.) Wirtembergski oddział ruchomy rozproszył po zwycięskich potyczkach pod Montereau i Nangis wolnych strzelców i rozbroił gwardyą ruchomą. Nieprzyjaciel utracił 1 kartaczownicę 1 działo i więcéj niż 100 w rannych i zabitych. Po naszéj stronie straty: 1 chorąży i 9 szeregowych.

(podp.) Podbielski.

Wersal, 28. Października. (Opóźniony i pocztą nadesłany.) Urzędowy. IKMość raczył jenerałowi baronowi Moltke nadać godność hrabiowską. Przy ekspedycyi, o któréj była mowa w wczorajszym telegramie, wzięto do niewoli 5 oficerów i 297 mobilów; prócz tego rozbrojono w Montereau 300 gwardyi narodowéj. Po naszéj stronie straty: 1 chorąży 9 szeregowych poległo, 1 oficer od sztabu, 1 porucznik i 40 szeregowych rannych.

Pod Paryżem żadnéj zmiany.

(podp.) Podbielski

Do Królowéj Augusty w Homburgu 29. Października. (Urzędowy.) Zdarzenie pełne wagi, że teraz obie armie nieprzyjacielskie, które w lipcu przeciw nam wystąpiły w pole, znajdują się w niewoli, skłoniło Mnie do zamianowania obydwóch naczelnych wodzów armii naszych, Fryca i Fryderyka Karóla, wczoraj feldmarszałkami. Pierwszy przykład tego rodzaju w Naszym rodzie.

(podp.) Wilhelm.

Urzędowe wiadomości wojskowe. Wersal 30 Października. Ze strony armii Mozy donoszą dnia 28 wyparł nieprzyjaciel stojące w le Bourget na wschód od St. Denis nasze czaty przednie. Około wieczora zakonstatowano przez rekonensans najbliżéj stojących replis, że nieprzyjaciel zajął miejsce bardzo znacznemi siły. W skutek tego uderzyła 2 dywizya gwardyi pieszéj dnia 30 a po zażartéj i świetnej walce wyparła nieprzyjaciela z ufortyfikowanych tymczasem przeceń pozycyi; dotąd przeszło 30 oficerów, 1,200 jeńców w nasze ręce. Nasza strata nie obliczona jeszcze lecz znaczna.

von Podbielski.

**Francya.** Minister Gambetta wydał następującą Proklamacyą zapowiadającą kapitulacyą Metzu. Jenerał, na którego Francya nawet po wyprawie meksykańskiéj liczyła, pozbawił co dopiero ojczyznę przeszło 100,000 obrońców. Bazaine zdradził nas i zrobił się narzędziem męża z pod Sedanu, spólnikiem zaborcy. Lekceważył naszych ubogich, których miał bronić. Bez ostatecznego wysilenia wydał nieprzyjaciołom 100,000 wojowników, 20,000 rannych, karabiny, działa i najmocniejszą fortecę Francyi. Zbrodnia taka nie da się złagodzić karami sądowemi. Czas abyśmy się znaleźli pod egidą rzeczypospolitéj, która wedle nas nigdzie nie będzie kapitulować. Czas abyśmy z ostatecznego naszego nieszczęścia zaczerpnęli odrodzenia naszéj moralności i siły polityczněj. Bądźmy gotowi do ostatnich ofiar w obec nieprzyjaciela, któremu wszystko sprzyja. Złóżmy przysięgę, że się nigdy nie poddamy, dopóki jeszcze cal świętéj naszéj ziemi jest pod stopami naszemi. Podtrzymujmy wiekopomny sztandar rewolucyi. Sprawa nasza jest sprawą sprawiedliwości. Nie dajmy się ani ubezwładnić, ani ubezsilnić. Dowodźmy czynami, że sami jedni utrzymać możemy i chcemy honor, niezależność i wszystko to, co ojczyznę robi wolną i dumną. Niech żyje Francya, niech żyje jedna i niepodzielna rzeczpospolita!

W Marsylii wydano następującą odezwę:

„Francya znajduje się w biedzie przez liczne nieszczęścia. Południe chce ją uratować, zna ono tajemnicę tryumfu. Lecz nie należy mniemać, że południe poświęci się jedynie, ażeby oswobodzić ojczyznę. Dla niego jest zbawienie wolności pierwszym warunkiem paktu jego ze zwycięstwem. Chce ono wpaść na hordy niemieckich wandalów, lecz tylko, ażeby uratować rzeczpospolitą! Czego rząda południowa Francya od rządu w Tours? Uzbrojenia obywateli a rozbrojenia reakcyi; zupełnego odnowienia ciała sądowego, dopóki konstytuanta nie zbada, czy zasada wyborów nie może być zastósowana do sprawiedliwości; natychmiastowego zniesienia duchowieństwa, bo taką jest wola ludu. Na próżno nam mówią, że mamy czekać na konstytuantę. Nie będziemy czekać, gdyż życzenia oświeconéj części narodu powinny być w czasach rewolucyi rozkazami. Nie czekamy, ponieważ nie przyznajemy prawa obywatelstwa, prawa wyborczego owéj tłuszczy niewolników, którzy głosowali „„tak““... I jeżeli rząd republikański, który ma swe siedlisko w Tours w bezczynności pozostanie, natenczas pokażemy mu rewulucyjną prawdę i energią, jakie odziedziczyliśmy po naszych ojcach z lat 1789, 92 i 93, i jakie okazać jesteśmy gotowymi. Nie będziemy dłużéj czekać.“

O wypadkach pod Paryżem podaje Dz. Pozn. z Corr Hav.

Mur opasujący Paryż został postawiony w takim stanie obrony, że nieprzyjaciel za niedostępny go uznał. Jest on nietylko uzbrojony, ale nadto wszystkie prochownie i składy amunicyi zostały obficie zaopatrzone. Kartaczy jest podostatkiem, a pocisków działowych wyrobiono tak ogromną ilość, że każde działo posiada ich więcéj, niż koniecznie potrzeba. Pomimo to dalsze wyrabianie odbywa się z wielką gorliwością. Nietylko mur opasujący i przystęp do bram zostały postawione w stanie doskonałéj obronności, ale nadto dokonano ogromnych robót, aby zasłonić obrońców miasta od ognia nieprzyjacielskiego.

Strzelanie z warowni Mont-Valérien jest z dniem każdym coraz to celniejsze. Wczoraj jedno działo morskie dosięgło stanowiska pruskiego, położonego od warowni w odległości 5,900 metrów. Z tamtéj strony Meudon znajdowała się nieprzebyta gęstwina, gdzie, jak się zdaje, Prusacy urządzili sobie bateryą. Nie wiedzieliśmy o tém, a nasi kanonierzy, którym rozkazano zniszczyć silne szańce usypane w Meudon, nie chcieli napróżno rzucać granatów na stanowiska, które może nie były zajęte. Otóż onegdajszéj nocy, dzięki światłu elektrycznemu, można było spostrzedz saperów ścinających drzewa, a nad ranem siedmnaście armat stalowych lśniło się od promieni słońca i pokazywało Paryżowi swe paszcze gotowe do miotania potężnych pocisków. Najwyżéj wzniesiona baterya warowni Mont-Valérien skierowała na ten punkt swój pionowy ogień z dwóch dział marynarki. Działa nieprzyjacielskie nie ruszyły się z miejsca. Z warowni d'Issy rzucano granaty, które również nie odniosły skutków. Wtedy działa z muru opasującego rozpoczyły ogień. Pociski dosięgły nieprzyjaciela i przewróciły kilka łóż od dział niemieckich. O godzinie trzeciéj ogień trwał jeszcze.

Mont-Valerien użył swoich dział najpotężniejszego wagomiaru i żelazo zaczęło padać na tę bateryą, którą nam Prusacy dopiero wczoraj odsłonili. Ten fakt zmusza nas do ciągłego czuwania i do działania odpornego.

Wczoraj wieczorem widać było ogromną łunę w kierunku rzeki Marny. W Vincennes krążyły bardzo niepokojące wiadomości. Bano się, czy przypadkiem w warowni Nogent nie wybuchnął pożar. Szczęściem nic z tego nie było. Ogień powstał w obozie Prusaków. Podłożyli go ochotnicy francuscy pod składy furażu, który zgromadzono w Croteil. Ogień ciągle się rozszerzał i widocznie można było rozpoznać Prusaków, którzy robili wszelkie wysilenia, aby ten ogień przytłumić. Z warowni Nogent zaczęto strzelać do miejsca pożaru. Zapewniają, że spalone zapasy były bardzo znaczne.

Paryż, w którym przemieszkuje wiele cudzoziemców i członków ciała dyplomatycznego, nie może być bombardowanym bez poprzedniego wezwania. Według praw wojennych pozostawia się dwa dni, przez których przeciąg mogą się cudzoziemcy wydalać. Jest prawdopodobieństwo, że Prusacy nie zaczną bombardowania przed upływem ośmiu dni; ale można być pewnym, że skoro tylko będą gotowi; natychmiast do poddania wezwią. Działa do bombardowania, granatniki i moździerze nie potrzebują do swego umieszczenia skomplikowanych przykopów, tak jak to jest przy oblężeniu regularném potrzebne. Kilka usypanych jeden za drugim przedkopów — z których ten, co zasłania działa, winien być najwyższy — wystarcza.

Doświadczenia, jakich około Szpandawy i Królewca dokonywane z działami najpotężniejszego wagomiaru, według ogłoszenia Prusaków przekonały, że działa te sięgają odległości 9,300 metrów. Zdaje się jednak, że dział tego wagomiaru musi być nie wiele; średnia donośność dział, które nieprzyjaciel sprowadził, wynosi 7 do 8 tysięcy metrów.

Jeżeli liczba i odległość jednych przedkopów od drugich, jakie wykona artylerya pruska, będą się mogły opierać strzałom z kanonierek i warowni, nieprzyjaciel będzie mógł na nieszczęście ze stanowisk, jakie zajmuje, rzucać pociski aż do Paryża. Z drogi pod Chatillon lub z lasu Clamart może dosięgnąć Pałacu przemysłu, Ciała

prawodawczego, Panteonu i Rogatki włoskiéj. Z Belevue mógłby dosięgnąć rogatki Roule, Pałacu zgody, Izby rachunkowéj, Luksemburga, Génilly; wreszcie z Argenteuil i Moulin-de-la-Tour mógłby rzucać granaty na Łuk tryumfalny i Batignolles, — jeżeli tylko działa ze wzgórza Montmartre nie prześlą mu pierwszego albo drugiego ostrzeżenia, które prawdopodobnie zniweczyłoby jego działania.

W ciągu dnia 11. b. m. słychać było kanonadę w stronie Montrouge. Tego dnia w nocy wysłano w tym kierunku wojska z powodu poruszenia się Prusaków na Choisy-le-Roi — poruszenie, o którem jenerał Trochu w rozkazie dziennym wspomina.

Jenerał Ducrot zachowuje również wielką czujność od strony lasku bulońskiego. — Krążą tu pogłoski, że niezadługo przyjdzie do ważnego starcia.

**Hiszpania.** Hiszpański rząd zawiadomił poufnie w Madrycie uwierzytelnione ciało dyplomatyczne o kandydaturze do tronu włoskiego księcia Aosty. Posłowie donieśli o tem swym rządom. Książę Aosta oświadczył swą gotowość przyjęcia korony pod tym warunkiem, że kortezy wybiorą go królem, a mocarstwa go uznają.

W dobrze poinformowanych kołach potwierdzają, że izby zostaną rozwiązane, a nowe wybory odbyć się mają w Listopadzie.

---

## KORESPONDENCYA Z WŁOCH.

*(Dokończenie, patrz numer 41.)*

Jak poprzednio widzieliśmy, rząd włoski głosząc dla zagranicy wolność kościoła prześladuje go w swym kraju gdzie tylko może, i chce przerobić naukę Jezusa Chrystusa i kościoła na swoje kopyto; chce by jego wyłącznie słuchano i dla tego wlecze do więzienia wszystkich sobie przeciwnych nawet księży gdy odmawiają zbrodniarzom rozgrzeszenia, gdy utrzymują że jest złodziejem kto kradnie, świętokradzcą i bluźniercą kto znieważa rzeczy święte i bluźni Boga itd. Słowem rząd pragnie by kościół katolicki był mu uległą służką, narzędziem do zbrodni i by zatrzymaniem Rzymu mógł wywierać ucisk na cały świat katolicki. Dotąd zniszczył i zubożył katolików w swym kraju lecz ich nie podbił ani ujarzmił. Świętego Jana Chrzciciela „niegodzi się“ coraz potężniéj obija mu się o uszy i jak Heród zamordowaniem proroka chciał się pozbyć i zgryzot i napomnień, tak rząd włoski zamachem na Rzym chce zmusić Papieża i katolików do milczenia, lecz w krótce da Bóg, doczekamy się powtorzenia słów Heroda, wyrzeczone przez rząd włoski: — ten którego ściąć kazałem zmartwychwstał i cuda czyni.

Tak rząd włoski jest istnym Herodem, czyny jego najdobitniéj tego dowodzą. Następnych księży że odmówili przyjęcia na chrzestnych ojców od kościoła wyklęte osoby, rząd włoski wlókł do więzień a zwłaszcza: księdza Bracco, proboszcza z Valprato; ks. Mensio, prob. z Nerres; ks. Mancinelli, prob. z Neapolu; ks. Dede, prob. z Sant Angelo; ks. Pestrito, prob. z Licata. — Na wszystkich kupujących rzeczy kościelne, zrabowane przez rząd, Papież rzucił klątwę, niespodobało się to rządowi liberalnemu który głosi „wolny kościół w wolném państwie“ i za przypomnienie ludowi rozkazów z Rzymu, wlókł do więzień następnych księży: ks. Carminati, kanclerza Biskupa z Brescia; ks. Bella, prob. z Tremosine; ks. Luchini, kanonika z Adro; ks. Fontana, prob. z Quinzanello; ks. Delorenzo, prob. z San Tiziano; ks. Brescianini, prob. z Carpenedolo; ks. Ortuani, kanonik z Postino; ks. Cominelli, prob. z Ponte di Nozza; ks. Robustelli, wikary z Grossio; ks. Almici, prob. z Maclodio.—

Za odebranie reskryptów z Rzymu z Penitencyaryj, dotyczących wyłącznie sumienia katolików i udzielenia ich stronom interesującym, niezapytawszy się wprzód czy rząd liberalny na to pozwoli, byli karani następni: ks. Arnaldi, arcybiskup z Spoleto; ks. Giannotti, biskup z Saluzzo; ks. Ghilardi, biskup z Mondowi; ks. Vespasiano, biskup z Fano; ks. Melini, biskup z Monteputciano; ks. Rota, biskup z Guastalla; ks. Forriguo, arcybiskup z Brindisi wspólnie z swymi kanonikami; ks. Barabesi, wikary kapitularny z San Miniato; ks. Chicchetti, kanonik penitencyarz z Foggia; ks. Rosati, wikary kapitularny w Arezzo; ks. Brudaglio i wielu innych księży z Trani; a Jego Exl. ks. Frascolla, biskup z Foggia nie tylko że za to samo siedział dwa lata w więzieniu ale jeszcze jakby w dodatku zapłacił dwa tysiące franków kary. — Czyż prześladowanie wiary może iść daléj i czy może być głupsze? — Na przykład, gdyby książę-biskup wrocławski lub który ksiądz proboszcz z Górnego Szląska, pisał do Rzymu o dyspensę lub władzę do rozgrzeszenia, za odbior z Rzymu odpowiedzi, gdyby mieszkał we Włoszech poszedłby do więzienia jak powyżsi księża, za to jedynie że się nieradził rządu czy pozwoli na przyjęcie udzielonéj od Papieża dyspensy lub nie. I taki rząd jeszcze i dziś odważa się bezczelnie głosić że poszedł do Rzymu dla opiekowania się interesami katolickimi?

Monsignor ks. Polidor Cieli, wikary jeneralny z Manfredonia za przyjęcie z Rzymu i ogłoszenie bulli odpustowéj, siedział w więzieniu 82 dni. A ks. Tipaldi, wikary generalny w Neapolu, że radził pewnym zakonnicom nie składania rządowi przysięgi wierności, był na wygnaniu 13 miesięcy i 1500 franków kary zapłacił. Za wyrażenia się nie bardzo pochlebne o rządzie włoskim, tenże wlokł do więzienia księży Fratellini, biskupa z Fossombrone; ks. Glarey, prob. z Attein; ks. Strumia, prob. z Cafasse; ks. Calzone, prob. z Bogogno. — Za dowcipny żarcik z małżeństwa cywilnego prowadzono pod eskortą żandarmów do więzień w Saluzzo ks. Baralis, wikarego w Sampeyre. A Jego Eminencya kardynał Pecci, biskup w Perugii był procesowany za proste napomnienie trzech księży, którzy podpisali adres przeciwny panowaniu Ojca św. Ks. Cantimori, biskup z Parmy był procesowany że ukarał niektórych księży, którzy się połączyli z rewolucyą. Ks. Wikary Metropolitalny i wszyscy kanonicy w Neapolu, dekretem z dnia 3. Czerwca 1862 r. zostali ogołoceni z wszystkich swych dochodów przez rok, za to jedynie że gdy król Wiktor Emanuel przybył do Neapolu, duchowieństwo niestawiło się w kościele na przywitanie go i złożenia swych życzeń i okazania radości. Za nominowanie kanonika nowego, rząd wlókł do więzienia i trzymał pod strażą Monsignora Caccia, wikarego kapitularnego w Medyolanie, starca ośmdziesiąt letniego i chorego. Za rzucenie klątwy na złodziei rzeczy kościelnych, rząd wygnał z kraju ks. Marongiu, arcybiskupa z Cagliari i skonfiskował wszystkie jego dochody. Toż samo spotkało ks. Fransoni, arcybiskupa z Turynu, za to

jedynie że odmówił rozgrzeszenia i św. Sakramentów, ministrowi włoskiemu, panu Santarosa.

Wszystkie jednak te prześladowania nie były dla rządu wystarczające, wszystkich się obawiał a nie miał powodu do wypędzenia ich, zrobił więc nowe prawo, zwane prawem Crispiego czyli prawem *podejrzeń*. Na mocy tego prawa, tysiące osób wleczono do więzień, wypędzano z kraju, posyłano na przymuszone mieszkanie, konfiskowano dochody i majątki; dla tego tylko że te osoby wydawały się rządowi liberalnemu *niebezpieczne*, słowem że się mu niepodobały. By nad miarę nieprzedłużać mego listu, wymienię tu choć parę osób, które za proste podejrzenia lub na mocy tajemnego oskarżenia bądź którego urwisza, poszli na wygnanie. Byli nimi, biskup z Avellino, ks. Gallo; kardynał Corsi, arcybiskup z Pizy i kardynał De Angelis, arcybiskup z Fermo. Ten ostatni aż pięć lat był na wygnaniu, jedynie z przyczyny że go podejrzywano.

Słusznie więc Ojciec św. rozmawiając w Wrześniu 1863 r. z deputowanym włoskim panem Boggio, powiedział mu: — „Gdybyście zabrali Rzym, ilekroć razy niepostępowałbym wedle waszéj woli, posłalibyście mię na mieszkanie przymusowe, jakeście zrobili z kardynałem De Angelis i biskupem z Foggia.“

Co znaczy rząd włoski i jaki jest, myślę że to com napisał wystarczy dla ludzi dobréj woli, na przekonanie przewrotnych i z imienia tylko katolików, obojętnych na swą wiarę nie będę się kusił, byłaby to praca stracona.

Natura ciągnie zawsze wilka do lasa, rząd więc włoski co robił we Włoszech już zaczął daléj prowadzić w Rzymie. Podejrzywając Ojca św. że na ich szkodę spiskuje z katolikami zagranicznymi, otwierają i czytają na pocztach listy przychodzące od niego. Oto co powiedział Ojciec św. do kilku biskupów przed paru dniami: „Chcę by świat wiedział że jestem więźniem i że się odważyli otwierać nawet listy do mnie adresowane.“

W tych dniach przyszło parę pak z zagranicy przeznaczone dla Ojca św., tenże zażądał ich wydania, na co gubernator Lamarmora odpowiedział, żeby Ojciec św. podał prośbę do króla włoskiego, dodając że król w swéj łaskawości niezawodnie rozkaże oddać rzeczy bez rewizyi. Na tę propozycyę Ojciec św. odpowiedział, że jeżeli Lamarmora otworzy rzeczy nie swoje, popełni jeden gwałt więcéj, jeżeli nieotworzy będzie to o jeden gwałt mniéj.

Liberalni niezadowolnieni z tych wszystkich zmartwień zadanych Ojcu św., mordują jeszcze księży niejako w jego oczach. Dnia 9. Października w dniu w którym Wiktor Emanuel przyjmował uroczyście deputacyą zgłosowaniem rzymskim, w Rzymie przed oknami Ojca św. zasztyletowano trzy osoby: księdza kanonika Jana Ceccarelli, sekretarza kardynała Patrycego; ks. Józefa Cristofani, prokuratora klasztoru św. Kaliksta; i ks. Tytusa Giovi. Sztyletnik ugodziwszy tego ostatniego wołał: księżysko! czy jeszcze niechcesz skończyć? A przebijając drugiego księdza wołał: dla ciebie księże kanoniku.

Rząd wypędził dwóch kardynałów z ich pałaców i wszystkich urzędników którzy w nich załatwiali sprawy duchowne całego świata katolickiego. W pałacu Consulty umieścił się gubernator Lamarmora a pałac kwirynalski letnie mieszkanie Ojca św. przeznaczono dla króla. Wprzód nam głosili, że uszanują sprawy duchowne a teraz odbierają domy i wypędzają urzędników przeznaczonych wyłącznie do spraw duchownych. Nic dziwnego, rząd włoski i liberalni byli zawsze zacięci nieprzyjaciele katolików. Otwórzmy akta urzędowe senatu i deputowanych a zobaczymy że to, co teraz w Rzymie robią, już dawno się do tego przysposobiali. Deputowany De Boni, obecnie śmiertelnie chory powiedział: „Zdaje mi się że zwalczać zasady katolicyzmu jest ważniejszą rzeczą, aniżeli zabranie Rzymu. (Akta urzęd. z 17. Lipca 1867.) Deputowany Andreotti: „W połączeniu z wszystkiemi sektami, musimy zrobić rewolucyą. naprzeciw katolikom. (Akta urzęd. z 5. Lipca 1867 r.) „Z papieztwem nie można zrobić nic innego jak tylko zniszczyć go. Deput. Micelli 16. Lut. 1866 r. „Katolicyzm jak każda rzecz ludzka już się przeżyła.“ Deput. Crispi 9. Czerwca 1866 r. Szaleniec ten utrzymuje że wiara katolicka jest dziełem ludzkiem a zatem można ją zniszczyć i obalić. Deputowany Salvator Morelli, obrońca zacięty nierządnic bo je nazwał kobietami szlachetnemi, i nieprzyjaciel katechizmu katolickiego, powiedział: „Kto jest za wiarą nie jest za nauką, kto jest za papieztwem nie jest za wolnością.“ dnia 5. Lut. 1868 r. A deputowany Petrucelli powiedział o Garybaldym „że ten biskup ludowy, wypędzi Biskupa Chrystusowego. Akta dnia 20. Lipca 1861.

Tacy ludzie, z takiemi zasadami rządzą teraz w Rzymie a pomiędzy nami znajdują się jeszcze katolicy, którzy na wypadki rzymskie stoją z założonemi rękoma a nie jedni i przyklaskują bezbożności? Nie łudźmy się, w Rzymie liberalni chcą podkopać z fundamentów wiarę katolicką i takową obalić; panowanie doczesne Papieża jest tylko pozorem. W kim bije serce katolickie, niech się porusza, niech daje swoje podpisy na adresy do króla, niech niesie swój grosz na wsparcie naszego Ojca wspólnego w Rzymie a w krótce zobaczymy miłosierdzie Boże. Na wiadomość że Niemcy a zwłaszcza Bawarczycy piszą prośby i adresy do swego króla, ministrowie włoscy stracili głowy; widzą że się nie utrzymają w Rzymie, że katolicy jeszcze nie wszyscy z obojętnieli jak sobie wyobrażali i ztąd strach i zamieszanie co się już okazuje z wszystkich ich czynów. Do tego prawdziwi Rzymianie już zaczynają protestować publicznie przeciw głosowaniu które w ich imieniu odbyto. Jeżeli czas pozwoli, opiszę to obszerniéj. A teraz czyżby to niebyło chwalebnie na katolików gdyby wszystkie gminy i wioski w Górnym Szlązku poszły za przykładem bawarczyków i pisały prośby do króla i robili składki na rzecz Ojca św. W Włoszech jest lud biedny a jednak krocie składa pieniędzy na rzecz Ojca św. i potrzeby kościoła; najbiedniejszy nawet znajdzie jakiś grosz, oddaje go, gazety ogłaszają imiona dawców i adresy do Ojca św. czyżby tak niemożna zrobić i w Szlązku, gdzie jest tyle gorliwych katolików i z łaski Bożéj nie biednych. Odwagi! do dzieła! udowodnijcie Ojcu św. że i w Szlązku ma poczciwych katolików, przywiązane dziatki i okażcie że z nim razem czujecie i cierpicie.

---

Nakładem drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

# DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 44. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 4. Listopada 1870. № 44.


## NIEWIERNOŚĆ
### parobka Filipa, lubiącego się stroić.

II. *Filipa oszukaństwo wykryte.*

(Ciąg dalszy.)

Filip wysiedziawszy swoją karę, został wypuszczony na wolność po danem zaręczeniu w sądzie, że już nigdy więcéj nie dopuści się oszukaństwa. Będąc uwolnionym, udał się w nieznane sobie strony i tymczasowo robił u cieśli, a potem przyjął znowu służbę za parobka, za roczną ugodą 27 talarów, parę butów i dwie koszule. Przybywszy na służbę, zajął się ochoczo do pracy tak, że gospodarzowi przypadł do gustu; ale jak mówi przysłowie: „dnia chwal aż na wieczór, a wiernego sługi, aż skończy swą służbę i zda rachunek ze wszystkiego," tak też było z Filipem.

W niedzielę wielkanocną miał iść do kościoła, ale nie miał sukni, przeklinał więc dawnego swojego gospodarza, że mu nieodwozi jego skrzynki, z której podczas jego niebytności dłużnicy otworzywszy takową, pobrali wszystko, i tylko jeden łach do niczego pozostawili.

W niedzielę trzecią grano w karczmie. Nasz Filip był tam najpierwszy i podług swego dawnego zwyczaju zaczął znowu rej prowadzić za pożyczane pieniądze i przy kieliszku w nadziei, że znowu raz po raz coś swemu nowemu gospodarzowi ukradnie i to skradzione da owemu wypożyczalnikowi, który na to patrzeć nie będzie, i powie, że o niczem nie wie.

Filip był bardzo wesoły w karczmie, tańczył dużo, a najczęściéj z córką owego komornika, który mu pożyczył pieniędzy, lecz gdy przyszło do zapłaty gościnnemu, nie wystarczyło mu pieniędzy i musiał iść na czarną grzędę, a podpiwszy sobie dobrze, zaczął bójkę, lecz z téj wyszedł nieszczęśliwie, bo go zbito i niemiłosiernie pokaleczono. Konie zaś tymczasem dzwoniły zębami nad próżnem korytem, aż gospodarz dowiedziawszy się przecie o tem, sam zaradził owemu niedostatkowi biednym koniom.

Powróciwszy do domu, leżał przez trzy dni chorym niewiedząc o świecie, dopiero czwartego dnia wywlókłszy się z łóżka, przepraszał gospodarza i przyrzekł, że już więcéj tego nie zrobi. Tą razą przebaczył mu gospodarz, a Filip jak na początku tak i teraz szczérze pracować zaczął. Przez dwa tygodnie nie wyszedł na wieś, bo tyle potrzebował czasu do zupełnego wyzdrowienia.

Filip i chałupnik co raz więcéj i ściśléj się zaprzyjaźnili, bo ich sposób myślenia był jednakowy. Pewnego dnia chałupnik Mądrala zaczął bąkać o swojéj biedzie i braku paszy dla krowy, która tak była chudą, że ledwo sama z słabości podnieść się mogła, a u jego gospodarza bydło leży w słomie że go nawet nie widać z niéj, a siano i słoma butwieje u niego, i że jest obowiązkiem każdego, aby ratował biednego w niedostatku, i żeby to wielka była szkoda, gdyby jego krowa z głodu zdechnąć miała. Filip, któremu ta mowa trafiła do przekonania odpowiedział, że uznaje tę dobroć z jaką mu Mądrala pospieszył ku pomocy i że on chce.....

Tu Mądrała chwytając go za słówko przerwał mu i rzekł, że wie o dziurze na szopie gospodarza, która tylko gontami ladajako jest zakrytą i łatwo da się odetknąć; tą dziurą więc mógłbyś mi w ostatniéj potrzebie snopek siana i co więcéj jeszcze spuścić, a wtedy na moją wdzięczność możesz rachować. Ja, żona i dzieci zawsze byśmy się za ciebie modlili. —

Filip, który wielce cenił modlitwę, ale zwykle wolał aby się inni za niego modlili a nie on sam, usmiechnął się na te słowa, i chociaż nic nie rzekł do Mądrali, jednak się porozumieli.

Nazajutrz upatrywał Filip owéj dziury w szopie, a znalazłszy ją, upewnił chałupnika, że następnéj nocy naspuszcza mu nią siana i słomy, — co też i uczynił.

Jedna myśl nasuwa drugą. Filip miał sześć koni, na które dostawał tygodniowo znaczną ilość owsa, bo jego gospodarz lubił mieć dobre konie. Ej! pomyślał sobie Filip, to znowu zbytek, szkapy nie są tyle warte. Możnaby z tego udzielić cokolwiek innym koniom, które ciężko robią a zły obrok dostają. W stajni było okienko na drogę. Aha, pomyślał sobie, tym okienkiem będzie można coś konikom odsypać, aby tak nie brykały. Zostanie mi wtedy i owedy miarka owsa, Mądrala będzie tedy mógł ten zbytek odbierać i sprzedawać, a tak co niedzielę wypiję z nim kubeczek. Wyborna myśl! mówił sam do siebie. — Chałupnik zgodził się na to wszystko, a Filip krzywdził więc swojego gospodarza, że się znów miał za co stroić, i za co z Mądralą w karczmie zapijać.

Długo to tak uchodziło aż jednego dnia gospodarz, miarkując niby co się dzieje, rzekł do Filipa: „jeno słuchaj! co się to ma znaczyć, że te konie w sześciu tygodniach więcéj zeżarły owsa niż dawniéj przez dwa miesiące, a co dzień są chudsze i dawniéj spokojniéj było w stajni, a teraz dzień i noc tupają i biją nogami."

Tak, tak gospodarzu, rzekł Filip, konie mają coś zadanego, im nic nie pomoże, choćby ciągle miały pełny żłób owsa i siana. W tem jest coś, mruknął sobie pod nosem gospodarz, obszedł pilnie stajnię zewnątrz i wewnątrz, przyszedł w końcu i do okienka i spostrzegł przy nim kilka ziarnek owsa i nic nie mówiąc, poszedł też obejrzeć okienko ode drogi, tam też znalazł rozsypany owies. Spadła gospodarzowi za-

słona z ócz, już był teraz w domu i poznał owo zaczarowanie; tak, tak, powtórzył sobie jeszcze raz, wtem jest coś.

Nazajutrz kazał zamurować okienko; narzekał na to Filip, że koniom nie będzie zdrowo, lecz to już nic nie pomogło.

Dopóki Filip dostarczał owsa Mądrali, dopóty mieli obydwa za co pić, lecz jak tego nie stało, to Filip przychodził trzeźwy do domu.

Nadszedł czas orki, z której Filip nader się przechwalał, a czego wcale nieumiał. Raz orał za głęboko, drugi raz znów za miałko, a gdy go gospodarz upominał, rozgniewany rzucił pług i bicz i poszedł do karczmy, lecz niedługo tam bawił, bo jeden gospodarz z téjże wsi przymawiał mu, że nieumie orać, co go znów rozgniewało, wypił półkwaterek i poszedł do pługa napowrót.

Zbliżył się czas koszenia, którego on wcale nie rozumiał, i tylko wymawiał się tém, że ma chorą rękę i dlatego siec niemoże. Chcąc niechcąc musiał gospodarz nająć ludzi aby siano sprzątnąć. Widząc to ludzie, zaczęli z niego szydzić, mówiąc: Filipie! czyś ty taki mistrz w każdéj robocie? — Bolało to Filipa, przeczco postanowił się zemścić, ale aż będzie największa robota, to jest we żniwa.

Wziął się do sierpa i dzielnie żął, szybko i porządnie. — Na obiad dano kapustę, trochę lepszą jak zwyczajnie. On rzucił łyżkę i żądał makaronu z masłem i piwa, i krzyczał: kiedy gospodyni nie wie, jak ma traktować żniwiarzy, to ja jéj pokażę. Inni robotnicy łagodzili go i prosili aby milczał i pamiętał na ciężkie czasy, dodając, że to jedzenie przecież jest dobre. Na co im Filip odpowiedział: Wyście wszyscy gałgany za piecem uchowani; dla was to dobre takie żarcie, ale nie dla mnie, który znam co człowiek jest wart na świecie! — Gospodyni zaczęła płakać, lecz gdy jéj córka przysunęła się do Filipa i rzekła mu po cichu: „bądź tylko cierpliwy a uspokój się, za cztery tygodnie wyprawiam okrężne (wieniec), wtedy ci napiekę dobre kołacze (placki), wtedy i tańczyć będziemy.“ Te słowa uśmierzyły cokolwiek wściekłość Filipa. Późniéj przecież znowu go napadła.

Po kilku dniach nadeszło zniesione święto. Filip choć bez kalendarza dobrze wiedział o niem. Inni poszli do roboty, on zaś nawet nie wstał; a gdy go wołał gospodarz do roboty, odpowiedział: „dzisiaj jest święto, dzień ku czci św. Apostoła przeznaczony. Kto szanuje ten czas, ten też szacunku spodziewać się może.“ — Ale to piękne zboże musi zniszczeć, jeżeli się nie pospieszysz około jego sprzętu, odrzekł gospodarz z westchnieniem. Wszystkie przedstawienia nic nie pomogły, dopóki mu nie przyobiecał kwaterkę wódki i jeszcze półzłotka, wtedy dopiero wstał i poszedł do roboty, a idąc, mówił: idę, ale na waszą odpowiedzialność.

Powiązano zboże w snopki i zaczęto zwozić do stodół. Filip złoszcząc się na gospodarza pognał konie w czwał poprzek zagonów, smagając biczem z całéj siły, a przytem krzyczał, klął i złorzeczył: „Ach! rzekła Anna siostra gospodarza, ten człowiek ściąga karę Boską swoim przekleństwem.

Już prawie połowę zboża zwieziono do stodół. Filip mruczał sobie pod nosem, i rzucał jedno na drugie bez porządku. Zapytał go tedy gospodarz: „Cóż ci to znowu? czego ci brakuje? — Co mi brakuje? odparł Filip, oto tego, czego niemam. A czegóż to niemasz? zapytał gospodarz — tego coście mi obiecali, odpowiedział parobek. Kiedy tak, rzekł gospodarz, oto tu masz półzłotka, a wódkę dostaniesz na wieczór, poczem się Filip przecież uspokoił.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

### Opuszczone Błogosławieństwo.

Pewna niewiasta, która pilnie do kościoła chodziła, chciała wiedzieć, ile razy w roku będzie w kościele. Ponieważ nieumiała pisać, oznaczała każdy raz, kiedy była w kościele przezto, że wrzucała do skarbonki po feniku, i zamykała w skrzynce.

Po upływie roku wyjęła skarbonkę myśląc że będzie pełna, otworzyła i przekonała się z zadziwieniem, że tylko trzy feniki się znajdowały.

Były to trzy niedziele w roku, w których przyjmowała komunią św. i dla tego była na całéj mszy św. i wyszła z kościoła dopiero po udzielonem błogosławieństwie kapłana.

Na wszystkich innych mszach św. w niedzielę i święta wyszła zaraz z kościoła po komunii św. kapłańskiéj, a więc bez błogosławieństwa, aby prędzéj przyjść do domu.

### Czciciel św. ran Jezusa.

Jan II. król portugalski, wielkim nazwany, taką czcią pałał do świętych i zbawiennych ran Jezusa Chrystusa, że zobowiązał się ślubem: nic nie odmówić, co ku czci najśw. ran od niego będzie żądanem, rozumie się iż rzecz żądana zawsze winna być godziwą. Otóż razu pewnego idącemu do kościoła upadła do nóg na drodze niewiasta i prosiła go: aby dla najśw. ran Jezusa darował życie jéj mężowi, na śmierć skazanemu.

Na to król odpowiedział: „Niech się stanie, rzekł, i gdybyś nawet o coś więcéj mnie prosiła dla ran Jezusa Chrystusa, byłbym ci uczynił.

### Trzy litery.

Święta Weronika z Medyolanu nie nauczyła się czytać w młodości. Gdy też chciała do klasztoru wstąpić, niechciano jéj dlatego do klasztoru przyjąć.

Starała się więc sama nauczyć czytać. Zaniepokojona dlatego i stroskana zasnęła pewnego dnia, we śnie pokazała się jej Najśw. Marya Panna, Królowa niebieska, do której zawsze miała nabożeństwo, pocieszała ją i mówiła: Dosyć na tem, moja córko! że trzy litery będziesz znała. Pierwsza litera jest: czystość serca, która Boga nad wszystko i inne stworzenia dla Boga kocha.

Druga litera jest: zawsze być zadowolnioną, nigdy nienarzekać, błędy innych z cierpliwością znosić i za nich modlić się.

Trzecia litera jest: codziennie wybrać sobie pewien czas, aby rozmyślać gorzkie męki Jezusa Chrystusa.

**Nieprzyjaciel Najśw. Maryi w domu.**

Bardzo dawno temu, miał dziwne widzenie Cyryacus, opat klasztoru nad brzegami Jordanu, w swéj celli.

Gdy bowiem, jak sam opowiada, pewnego razu po północy na łóżku spoczywał, ujrzał na dworze przed swą cellą niewiastę, ubraną w purpurę majestatycznéj powagi i obok niéj po prawéj i lewéj stronie dwie wspaniałe postacie męzkie. Natychmiast poznał, że to jest Najśw. Marya Panna, która w towarzystwie św. Jana Chrzciciela i św. Jana Apostoła, chciała go odwiedzić, wnet się podniósł, wyszedł z celi i prosił niebieską Królową, aby do jego małéj izdebki wstąpiła; lecz jego zaprosin nieprzyjęła i gdy dopiero ze łzami ją prosił, powiedziała mu poważnie: masz nieprzyjaciela mego w twéj celi i żądasz jeszcze, abym do ciebie wstąpiła! Po tych słowach znikło widzenie czy też sen. Cyryacus przebudził się, zasmucony bardzo, niemogąc téj mowy zapomnieć, która tak cierpki zarzut w sobie zawierała dla niego. Starał się usilnie zbadać sumienie swoje, lecz naprożno bo sobie ani przewinienia, ni złéj woli, ni téż złéj skłonności przypomnieć nie mógł.

Gdy tak pewien czas ze sobą się męczył, opuścił wreszcie swoje łoże, zapalił lampę, aby przez jakie zatrudnienie myśli go niepokojące od siebie oddalić, wziął przeto książkę, jeszcze nieczytaną a przesłaną sobie przez Hesychiusza, kapłana z Jeruzalem. Gdy przeglądał takową, aby dojść treści, znalazł na jéj końcu dwie rozprawy wszyte, napisane przez znanego powszechnie heretyka Nestoriusza.

W téj chwili zrozumiał zaraz ów zarzut sobie uczyniony we widzeniu; poznał też, iż istotnie, choć bez wiedzy, jednego z największych nieprzyjacieli Najśw. Maryi Panny chował u siebie, dlatego też natychmiast wspomnianą książkę Hesychiuszowi oddał i tak dopiero się uspokoił.

---

**Krew odkupienia.**

Święta Magdalena de Pasis miała widzenie, jak krew Jezusa z ran jego na siostry, które się spowiadały, spadała, ich serca czyściła i łaskami napełniała. W głos zawołała Boga kochająca dziewica, gorąco pragnąc krwi zbawienia: „Mnie także o Panie, mnie także spuść krwi Twéj Najświętszéj.“ —

*Życie Świętych.*

W pewnem towarzystwie w Paryżu zapytał się ktoś: Czem jest istotnie życie Świętych Pańskich. Życie Świętych, odpowiedział na to św. Franciszek Salezy, jest prawdziwie niczem innem, jak ewangelią w czynie przedstawioną. Między pisaną ewangelią a życiem Świętych nieznam żadnéj innéj różnicy, nad tę, jaka zachodzi między muzyką w nutach ułożoną, a tą samą muzyką od znawców wykonaną.

**DONIESIENIA POLITYCZNE.**

**Prusy.** Ustanowione w Nancy gubernatorstwo jeneralne obejmuje francuską część Lotaryngii, podczas kiedy część niemiecka przyłączona jest do Alzacyi. Jenerał-gubernatorem jest jenerał Bonin. Jako komisarz cywilny przydany mu został wiceprezes rejencyi koblenckiéj, hrabia Villers. Jako decernenci zatrudnieni są pod nim: hrabia Solms, starosta z Herborn, dla spraw wojskowych; baron Hammerstein, asesor rejencyjny w Koblencyi, dla uorganizowania administracyi; doktor Fornet, referendaryusz z Berlina, dla policyi i prasy. Na komisarzów specyalnych powołano prócz tego: nadleśniczego Etzla dla spraw leśnych i landrata Solgera dla zarazy na bydło.— Prefektami mianowano dotąd: hrabiego Renarda w Nancy, radzcę rejencyjnego Hergenhalma w Bar le Duc i tajnego wyższego radzcę rejencyjnego Bittera w Epinal, tudzież podprefektem w Briey barona Stokhausena.

Podług krążącéj wieści w Berlinie przybył wczoraj marszałek Bazaine z 10 czy 11 oficerami nadzwyczajnym pociągiem kolei żelaznéj na zamek Wilhelmshöhe, gdzie także i cesarzowa Eugenia miała przybyć incognito.

Złożenie broni przez marszałka Bazaine'a i obsadzenie twierdzy Metz przez wojska pruskie nastąpiło, bez najmniejszego wypadku, w wielkim porządku dnia 29. Października.

Przez Saksonią od dni kilku przewożą koleją znaczne transporta wojsk do Alzacyi. Wojsko to składa się z 15,000 ludzi i stanowi rezerwowy korpus sformowany pod Głogową przez jenerała Lœwenfelda. Transporta rannych i chorych z Francyi do różnych szpitali w Niemczech są ciągle bardzo znaczne.

Pod Paryżem znowu jakoś cicho. Z Wersalu donoszą pod dniem 26. Października że od wycieczki z dnia 21. stała się znów zupełna cisza i nie słychać już nawet armat z fortów paryskich. Lecz może to zależeć od kierunku wiatru i od powietrza, bo wczoraj lał deszcz bez przestanku strumieniami aż do wieczora, a dziś rano znowu niebo otworzyło wszystkie swe upusty. Szczęściem prawdziwem, że żołnierze pod Paryżem umieszczeni są pod dachem. Nadzieje, które Francuzi przywięzywali do wycieczki dnia 21, uniosły niektórych mieszkańców wsi Bougival, w któréj bliskości walka się rozprzestrzeniła, do nierozważnego wybuchu. Myśleli oni, że Prusacy, którzy się zbierali do szeregów, znajdują się w pełnym popłochu i dla tego strzelali do nich z domów. Dziewiętnaście osób pochwycono, **dwie** z nich **skazano** na śmierć sądem doraźnym, a wyrok wykonano na nich wczoraj. Na gminę nałożono kontrybucyą 50,000 franków, a domy z których strzelano, mają być, albo już są spalone. Surowość ta jest niezawodnie konieczną, lecz najwięcéj co się przez nią osiągnie, będzie to, że Francuzi staną się przy podobnéj sposobności ostrożniejszymi. Z obecnymi tutaj ministrami południowo-niemieckimi odbyła się już jedna konferencya, przy któréj p. Delbrücka zastąpił pan Abeken. Policya w ostatnich dniach bardzo była czynna; przytrzymano śpiega kobietę, która rzemiosło swe prowadziła z niezwykłą śmiałością i, jak się zdaje, miała wiadomości o armii niemieckiéj przenosić do Paryża. Przyaresztowano też człowieka, który afisze pruskie zaopatrywał w adnotacye, oraz innego, hrabiego Desroches, który obelgi miotał na niemieckich oficerów.

O powyżéj wzmiankowanym zdradzieckim napadzie, pisze korespondent do „Elbf. Ztg“ z Bougival z dnia 24.: „Jak wiadomo, pozostawiają się przy utarczkach straży przednich, chorągwie i dopiero wtenczas je zabierają, gdy się zanosi na to, że walka się przedłuży. Tak i tutaj się

stało. Sekcya z pułku 46., która miała zlecenie pójść po chorągiew, spostrzegła się nagle przy ponownem przechodzeniu przez wieś Bougival powitaną strzałami z ręcznéj broni, nie mogąc rozpoznać, zkąd padają. Jedna z tych kul przeszyła szeregowemu właśnie na środku piersi płaszcz, który na swe szczęście niósł zwinięty, odbiła się o guzik munduru, wyrwała kawał sukna i spadła na ziemię; tak samo uszkodzono kilka hełmów dragońskich i piechoty, a sprawców nie można było wynaleść, aż nareszcie odkryto ich częścią w domu, gdzie się zakwaterował był sztab pułku, częścią w domu położonym naprzeciw. Było w ogóle 15 ludzi, którzy strzelali z wiatrówek. W pierwszym owym domu, wielkiéj i ważnéj fabryce cementu, należał do zamachu tego cały skład męski fabryki i sześciu robotników i inspektor, którego zresztą od dawna miano w podejrzeniu. Ludzi tych wszystkich związanych odprowadzono, aby ich w najkrótszym czasie stawić przed sąd wojenny, domy, z których strzelano, będą zapewne zrównane z ziemią."

Podajemy z Dzien. Pozn. następujący list z obozu pod Paryżem:

„Forpost pod Paryżem. Najukochańsza Matulku! Jeszcze żyję, oj żyje żyje ale nie życzę nikomu taki niedoli jakieśmy doczekali. Oto Wam zaras opowiem, co się w piątek 30. b. m. stało; oto ja właśnie byłem z jednym lajtnantem na feldwasze, a tu o godzinie 5ty rano przybył pierwszy szus od francuski kanony, nasi natychmiast odpowiedzieli kanoną napowrót; mój miły Boże to było właśnie na dzień dobry. — Najprzód zagrały wielkie kanony francuzkie, a potem zagrały i nasze tak samo. Wielki Boże były to sprowadzone forteczne armaty; no więc święta Maryo jak się to rozpoczęło więc ja myślałem, iż to nie jest wojna tylko dzień sądny: zaczęły jęczeć kule okropnie i trzaskać w powietrzu, nasi wyszykowali przeszło 200 kanon, zaczęły ryczeć na dobre, ale Jezus Marya! przypuścili i Francuzi ze swoich siarczystych rur, więc Wam szczerę prawde powiem po drugi raz, że to było jak czysty dzień sądny tak ogień szedł i kule armatnie, iż kule w kule w powietrzu się trafiały, trzaskały i kaleczyły, że nie do wytrzymania, ziemia się trzęsła tak jak od najtęższych piorunów — trwał ten ryk od 5. aż do pół do 10. południa. Prusacy zaczęli się mocno cofać od szańcy i tak ustał trochę ogień armatni, bo już rury były czerwone, ale potem się wywaliła piechota francuska ze szańcy, o mój Boże co za ogień z giwerów francuskich, szli oni zazarcie na nas i bili do upadłego; od mojego 6go armikoru była właśnie na przodku 12to Dywizya i wojska Bajerskie, ale to wszystko poczęło się cofać przeszło ćwierć mile; nasza dywizya 11ta pod komendą Zajn Excelencya Generała Gordąga, zajęła wieś dobrze obmurowaną do dekowania sie, więc Francuzi zmenconi poczuli nas za murami zasadzonych zaczęli się cofać ku szańcom, więc my znowu za niemi w pogoń aż tu raz jak ryknął kanony na nas my w nogi, w rowy, za mury gdzie kto mógł to się schował, na komendy to nikt nie uważał... bo kiedy leci kula jak węborek to tak szycy jak by się całe niebo zawalić miało, a potem jak upadnie to pęka i rozdziera ludzi na drobne kawołki więc strach okropny. Oj strach, strach kul francuskich, tera Francuzi cofnęli sie w szańce. Okropnie pobite nasze regimenta zaraz my apleizowali, to jest 10ty i 23ci i 63ci poszedł w tył, a my na przodek: więc i nam teraz może takie śniadanie sprawią, wojsko nasze zabite teras chowają i rannych zwożą do lazaretów, którzy przez rąk i nóg na rękach konają z wielkiemi boleściami. Ta lewa bitwa była na lewym skrzydle miasta. Druga w tych samych godzinach ku środkowi, więc także Francuzy wyszły ze szańców, w tem nadciągnął 11ty Armikor do bitwy z wielką mocą kanonów mocny Boże, Francuzi wyflankowali masę szpryc kanon, a to są takie kanony: jest jedna lufa bardzo gruba, potem w ty wielki rurze są 25 małych rurek, któremi kule jak grat wylatują, więc Heski 11ty Armikor piechoty z konnicą dostała takich strzałów 58 oprócz kul z giwerów, to jest nie giwerów tylko szasypotów i strzałami kartaczowemi także ich dobrze osolili, to jest Hesów i naszych do kupy, więc nie omal ze wszystkich stron szańców trwał ogień aż do 4ty po południu, potem ucichło i znof się zaczęła bitwa w nocy, to znow forpoczty do siebie rzeły. — Francuzy mówią, iż się nie poddadzą chociaż jedna tylko cegła na drugi stać będzie i choć tylko jeden żołnierz zostanie; kochane rodzeństwo wiele do opisania, ale i głowy do tego nie ma, Wojtka brat żyje jeszcze, na tym ukończam moje pisanie, bo już nie mam czasu, pozdrawiam wszystkich po milion razy, zostańcie mi zdrowi aż do miłego zobaczenia, żyjcie mi z Bogiem, teraz mi tęschno kochana Matko.

Bartłomi."

Tours, 31. Października. (Drogą pośrednią.) Rząd ogłasza następującą depeszę z Beaune z 30. Października: Dijon zostało dziś zajęte przez 12,000 Prusaków opatrzonych w artyleryą. Walka na przedmieściach trwała od 9 rano do $4^1/_2$ godziny z wieczora. Komendant widząc niepodobieństwo skutecznego oporu, dał rozkaz do odwrotu.

Wersal, 31. Października. (Urzędowe wiadomości wojskowe.) Ks. Fryderyk Karól donosi, że pod Metz oddano 53 orłów wraz z chorągwiami. P. Thiers wrócił tu dziś w południe z Paryża. Zresztą nic się nie zdarzyło pod Paryżem. Czaty przednie jenerała Werdera napotkały dnia 27. b. m. w okolicy Gray na wojska nieprzyjacielskie, pokonały je i zabrały 15 oficerów i 500 żołnierzy. von Podbielski.

Wersal, 1. Listopada. Strata drugiéj dywizyi gwardyi piechoty w potyczce dnia 30. m. z. wynosi 34 oficerów i 449 żołnierzy. Fort Valérien dawał ognia d. 31. Października wieczorem i dnia 1. Listopada rano, bez jakiejkolwiek z naszéj strony straty.

von Podbielski.

Wersal, dnia 2. Listopada. Jenerał Werder donosi, że jenerał Beyer natrafił dnia 30. Października przy Dijon na zacięty odpór ze strony nieprzyjaciela. Książę badeński Wilhelm zajął wzgórza St. Apeollinari i przedmieścia, poczem nieprzyjaciel się cofnął. Dnia 31. Października rano oddał tamtejszy mer miasto. Z naszéj strony 5 oficerów rannych, a 250 żołnierzy częścią zabitych, częścią rannych. Strata nieprzyjaciela bardzo znaczna. Pod Paryżem nie zaszło nic nowego.

v. Podbielski.

Kuenheim, dnia 2. Listopada. Od dziś z rana rozpoczęto silny ogień działowy na Nowy-Breisach z 3 bateryi przy Starym-Breisach.

v. Schmelling.

---

## O Wyborach.

Dnia 9. Listopada staniemy znowu przy urnie wyborczéj, aby z pomiędzy każdych 250 dusz, wybrać jednego wyborcę, (wahlmana.) Takich wyborców czyli wahlmanów ma powiat bytomski przeszło 700 do wybierania, a ci 700 wyborców poszlą dnia 16. Listopada 2 posłów z pośród siebie na sejm do Berlina. Nasz powiat bytomski ma 180 tysięcy katolików, a 20 tysięcy protestantów i żydów, tj. 9/10 części mieszkańców jest katolików, a przecież nasz powiat nie miał od roku 1849 żadnego katolickiego zastępcę na pruskim sejmie, chociaż nam nie brakuje mężów, którzyby nas godnie zastąpić mogli. Przez różne mowy, że to nic nie znaczy, czy poseł jest katolikiem lub protestantem, nie dajcie się uwodzić, i owszem odpowiedzcie takim, którzy wam to mówią: Jeżeli wam na tem nic nie zależy do jakiego wyznania poseł na sejm należy, to dlaczegóż chcą innowiercy w katolickich okręgach wyborczych koniecznie mieć protestanta, lub dlaczego nie obierają w protestanckich okolicach katolików? Czy oni uważają katolików za niezdolnych i głupich? — Niestety, przez takie mowy naszych przeciwników, szkodzili sobie katolicy na swą własną niekorzyść. — Prusy miały dotychczas 24 milionów mieszkańców, pomiędzy tymi 9 milionów katolików; więc pomiędzy teraźniejszemi 451 posłami do sejmu, powinno być według ludności 160 katolików; lecz dotychczas mieliśmy zaledwie 87 osobliwie nasz blizko całkiem katolicki obwód rejencyjny Opolski, zwykle dotychczas więcéj obierał protestantów niż katolików. Nie wierzcie temu, żeby wam posłowie katolicy chcieli narzucić więcéj podatków lub innych ciężarów jak protestanci, bo katolik ma serce czułe dla was i dla waszych interesów, zresztą wspomnijcie na ważność przyszłych wyborów. Wielkie i silne stronnictwo chce zrobić szkoły bezkonfesyjnemi, tj. bezreligijnemi, aby ksiądz nie miał w szkole nic do czynienia; toż samo stronnictwo stara się także zabrać nam klasztory i inne pobożne zakłady.

Przeciw dążnościom tegoż stronnictwa możecie się tylko tem obronić, jeżeli tylko katolików na posłów obierzecie. — Nowy przyszły sejm będzie miał nowe prawo szkolne do uchwalenia, a czy ono będzie dla nas katolików z korzyścią, to zawisło od naszych wyborów. — Czy nasz rząd uczyni co na obronę zrabowanego Ojca św. w Rzymie, to zawisło od tego, czy posłowie katolicy zbierą się w większéj ilości, aby się oto upomnieć; zatem starajcie się wybierać tylko katolickich posłów. Czy tylu katolików stósownie do ludności katolickiéj będzie na przyszłość zasiadać w kolegiach), ządowych i sądowych (co dotąd jeszcze nie było to zawisło jedynie od naszéj oględności podczas wyborów. My musimy sobie sami pomagać. Niechże zatem zrobi każdy dnia 9. b. m. swą powinność. Nikt nie śmie się odciągnąć, bo przezto wspiera przeciwnika. — Nie dajcie się bałamucić. Hrabiowie katoliccy w naszym powiacie (krysie) są po naszéj stronie, a gdyby ich urzędnicy starali się uszczuplić wam wolność przy wyborach, to zaraz donieście o tem takim katolikom, którzy tę rzecz u stusownéj władzy podszukają i załatwią. Więc odwagi! odwagi. Niech każdy uczyni dnia 9. b. m. swą powinność, a zwycięztwo będzie naszym.

---



## WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

### Przysłowia.

Na świętego Teodora zapełniona komora.
Od świętéj Katarzyny trzeba kupcom pierzyny.
Po św Wojciechu, dobrze jarce w miechu,
Święty Marek ogląda folwarek — i zagony, który lepiéj zasiany.

*Jak sobie poradzić, gdy się kto oparzy.*

Jak skoro się kto oparzy czysto warem, czy rozpalonem żelazem, czy gorącem olejem lub tłuszczem, to natychmiast trzeba wziąść zimnéj wody, wrzucić w nię

soli i oparzoną część ciała włożyć wtę wodę, nim bąble na skórze wystąpią. Jak się tylko woda rozgrzeje, zaraz inną powinno się przysposobić, i to się należy tak długo ponawiać, dopóki żadnego znaku oparzelizny nie będzie, co w dwunastu a najdłużéj w dwudziestu czterech godzinach następować zwykło. Jeżeli oparzonéj części ciała nie można w wodę włożyć, wtedy się maczają chusty w zimnéj, osolonéj wodzie i takowe przykładają się na oparzeliznę, które również odmieniać trzeba jak skoro się zaczną rozgrzewać. Bawełna przyłożona na oparzone ciało, ma także bardzo skutkować.

*Budziciel naturalny.*

Kto w lecie rano chce wstawać a nie ma budziciela na zegarze, niech sobie urwie kwiat w którym szerszeń albo trzmiel swój nocleg odbywa i niech położy go przy oknie w sypialni. Zaraz po wschodzie słońca szerszeń bardzo głośną muzykę przy oknie rozpoczyna, która dostarcza nawet najmocniejszego spiocha obudzić.

*Jak zachować słoninę,*

Słonina, gdy jest gorzka, oprócz złego smaku, szkodliwą jest zdrowiu. Następujący sposób zachowania słoniny, jest tem użyteczniejszy, że jest prosty i niekosztowny. Po nasoleniu słoniny przez 17 dni, bierze się skrzynia, mogąca pomieścić trzy lub cztery połcie: kładzie się na dnie warstwa siana, każdy także połeć ze wszystkich stron obściela się sianem, tak, iżby nietylko z boków, ale i między połciami znajdowały się warstwy siana. Kiedy się tak skrzynia zapełni i dobrze ogniecie, zamyka się ją od myszy i szczurów. Słonina tak zachowana, nigdy nie gorzknieje i dobry smak zatrzymuje.

**Przysłowie o fałszywych przyjaciołach.**

*Mikołaj:* Coście tak posmutnieli Bartku?

*Bartłomiéj:* A jakżem nie miał posmutnieć, kiedym obleciał całą wieś, a nikt mi pięć talarów pożyczyć nie chce. —

*Mikołaj:* A przecież mieliście tylu przyjaciół? —

*Bartłomiéj:* Ba, dopókim ich miał za co poić, to mi każdy chciał duszę oddać, a jak brakło grosza to i fenika nie dadzą. —

*Mikołaj:* Ha mój Bartłomieju, trzeba umieć wybierać przyjaciół prawdziwych, ale nie takich co was kochają za szklankę piwa lub kieliszek wódki. Bo to:

Jak ci szczęście płuży, stu przyjaciół służy,
A jak szczęścia nie ma, ledwie jeden dotrzyma.

---

**Zagadka.**

*Pierwsze,* raz ciężko raz znów lekko dyszy,
*Drugie* w dzień jasny tobie towarzyszy.
*Z całego* płocha panienka się pyszy.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 45.)

---

Rozwiązanie zagadki w Nr. 43.: *Ka-mie-nie.*

Nadesłano następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 43.

I.

Zadanie łepskie — ale wiersze kiepskie.

Te ptaki, co w powietrzu pić! pić! pić! wołają,
A jednak podług zdania, wody nie pijają;
Ale wróżą nam deszcze przez swoje wołanie, —
Te ptaki — chceszli wiedzieć — te się zowią *„Kanie."*
Co w zarozumiałości serce ludzkie szpeci,
A w dobrem rozumieniu posiadacza szczyci:
To, mogę ci powiedzieć na moje sumienie,
Niezawodnie wyraża złe i dobre *„mienie."*
Te zaś z czego budują i zamki i tamy,
Lub na czem sobie palce u nóg poszarpamy:
To odgadniesz przez dwóch słów wyższych połączenie,
Bo z trafnego złączenia będziesz miał *„kamienie."*

Ks, *St.* z Mich....

II.

*Pierwsza* zgłoska z trzecią, szanowny „Zwiastunie,"
Są ptaki, co ich zwykle nazywają *„kanie."*
*Druga z trzecią,* co serce i rozum zaślepia,
Jest *„mienie"* tak powszechnie nęcące człowieka.
Wszystko zaś: *„kamienie."* A zą odgadnięcie,
Książki od pana Redaktora spodziewam się święcie.

Ks. *Z.* z Polski.

III.

*Pierwsza z trzecią* to prawda mój Panie,
Że niepoje ptaki, lud nazywa *„kanie."*
*Drugą z trzecią* złożę i powiem sumiennie,
Że każdego w świecie, łudzi dobre *„mienie,"*
Krwią nogę gdy zbroczysz, niemiłe wspomnienie,
Że przyczyną bolu, były li *„kamienie."*

Martynów, 31. Października 1870.

*Helena Gurowicz.*

IV.

*Pierwsza* zgłoska i polską literę oznacza,
*Trzecia* zgłoska zarazem tę pierwszą zaprzecza;
*Razem* oznacza ptaki co w lecie bujają,
„Kanie," co podług ludzi o deszcze wołają.
*Druga z trzecią* oznacza nasze dobre „mienie,"
Razem wszystkie, po prostu wołają „kamienie."

*Józef Słowik,* górnik w Zawodziu.

Oprócz tych, nadesłali rozwiązania jeszcze następujący Szanowni abonenci „Zwiastuna":

Ksiądz Paweł Gerntke, kapelan z Mikołowa.
Piotr Suchanek, górnik z Piekar,
Anna Seraphin, żona kowala z Łogiewnik,

którzy to *wszyscy* otrzymali od Redakcyi obiecaną książkę.

---

**Oznajmienie.**



---

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.